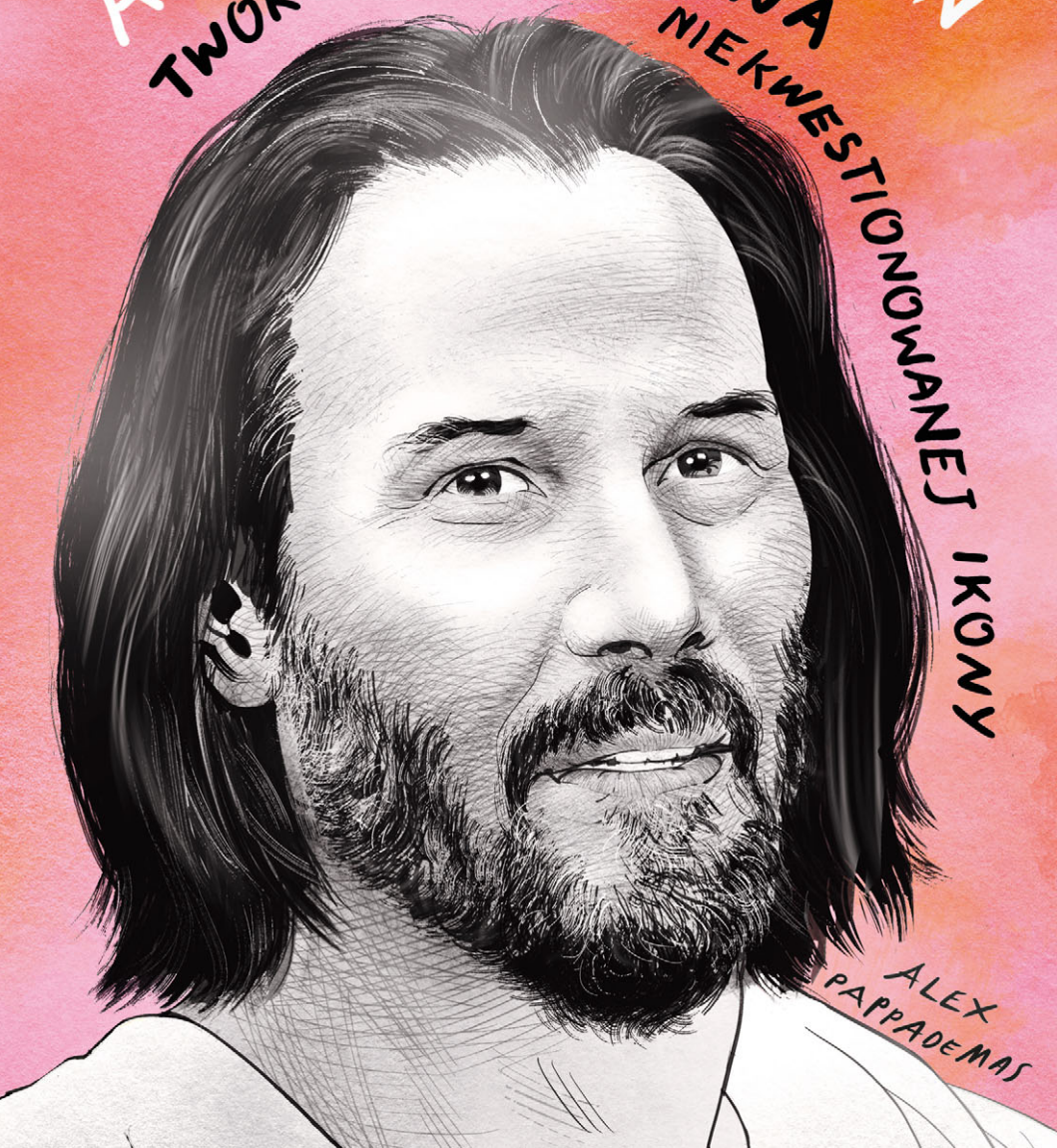


KEANU REEVES

ABSOLUTNY FENOMEN

TWÓRCZOŚĆ FILMOWA

NIEKWESTIONOWANEJ IKONY



ALEX
PAPPADEMAS



PROLOG

RADIO WOLNE „ALBUMEN”

1. Fikcyjny Keanu

Falszywy Keanu miał zeza i maseczkę chirurgiczną, i absolutnie nie wyglądał na prawdziwego. Zanim jednak zostało to oficjalnie potwierdzone, można było poczuć ekscytację z faktu samej możliwości przebywania w tej samej co on rzeczywistości.

Był ostatni weekend maja 2020 roku, minęło pięć dni, odkąd policja w Minneapolis zabiła George’a Floyda. Miliony osób wyszły na ulice, nie tylko w kraju, ale i za granicą – i to mimo pandemii – by wykazać solidarność z ruchem Black Lives Matter* oraz z ofiarami przemocy z rąk policji.

W tłumie protestujących znalazły się także słynne postaci. John Boyega oraz pozbawiona maseczki Madonna wyszli na ulice w Londynie. Ariana Grande i Fiona Apple dołączyły do demonstracji w Los Angeles. W Santa Monica Timothée Chalamet niósł tabliczkę z wypisanym odręcznie imieniem Kaliefa Browdera**, a Halsey została postrzelona gumową kulą.

Z kolei 30 maja przez krótką chwilę, pomiędzy godziną 14.54 a 16.47 czasu wschodniego, użytkownicy mediów społecznościowych byli święcie przekonani, że pośród uczestników blokady samochodowej w Baltimore znalazł się Keanu Charles Reeves – pięćdziesięciopięcioletni basista z Los Angeles, wydawca książek

* Black Lives Matter – ang. „Czarne życie też się liczy”, ruch, którego celem jest walka z przemocą wobec osób czarnoskórych [wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].

** Kalief Browder – młody czarnoskóry Amerykanin, który po trzech latach bezprawnego przetrzymywania w areszcie po rzekomej kradzieży plecaka targnął się na swoje życie w 2015 r.

artystycznych, człowiek, który przeżył niejeden wypadek motocyklowy, nie ukończył nigdy szkoły średniej i zarabiał na życie jako aktor.

Wiadomość na Twitterze, która zapoczątkowała całe to szaleństwo, brzmiała: „Mój chłopak dzisiaj protestuje w Baltimore”. Towarzyszyło jej zdjęcie mężczyzny z maską na twarzy, ciemnymi włosami postawionymi na żel, stojącego w kabrioletcie z tabliczką, na której napis głosił: „Bez sprawiedliwości nie ma pokoju”.

To nie był Keanu. Zdecydowanie i niezaprzeczalnie. W maju 2020 roku Keanu miał długie włosy i brodę, i tak samo wyglądał na zdjęciach zrobionych później, w środku lata. Natomiast ten facet, choć jego wdowi szczyt przypominał trochę czoło Keanu, nosił fryzurę, jakiej ten prawdziwy nie uświadczyl od czasów *Constantine*. Zdjęcie bardzo szybko zdobyło dziesiątki tysięcy lajków i udostępnień, a entuzjastyczne podpisy głosiły: „KEANU REEVES PROTESTUJE W BALTIMORE!!!!!! LUDZIE, JEDZIE-MYYYYYYYY” albo „W końcu wkurzyliście Johna Wicka”.

W swojej długiej karierze Keanu bardzo rzadko zajmował jakiegokolwiek stanowisko polityczne, nie angażował się nawet w promowanie wyborów wśród młodych ludzi. Jednakże te wiosenne demonstracje przyniosły powiew nieograniczonych możliwości, wyrażając zbiorcze przekonanie, że być może da się zmienić świat. Było to wydarzenie bez precedensu i dlatego wszystko wydawało się prawdopodobne, także to, że Keanu postanowił dołączyć do protestów w Baltimore, w którym nawet nie mieszkał.

Ostatecznie autorka oryginalnego posta zamieściła sprostowanie:

„Słuchajcie, to MÓJ CHŁOPAK – w sensie, mój SYN. Mieszka w Baltimore. To nie Keanu, przepraszam za to, że muszę was rozczarować”.

Ta historia mówi wiele o tym, jak świat reaguje na Keanu. Mimo trzydziestu pięciu lat w świetle jupiterów nadal otacza go mgiełka tajemnicy, przez co jest niczym ekran, na którym wyświetlamy

własne wyobrażenia o jego osobie – w rzeczywistości powstaje obraz, który nie ma nic wspólnego z Keanu, za to wiele z tym, jak go postrzegamy.

Wydaje nam się, że jest od nas lepszy, bardziej Zen, bardziej etyczny i zdecydowanie odważniejszy. Zakładamy, że podziela nasz światopogląd (autorka wpisu, który wzbudził tyle emocji, dodała niżej w komentarzach: „Keanu powinien mi się odwdzińczyć za to, że dzięki mnie wszyscy uwierzyli, iż jest członkiem Antify, LOL”). Oczami wyobraźni widzimy, jak czyni dobro, bez względu na to, czym w rzeczywistości zajmuje się w danym momencie. Tworzymy fikcyjną osobowość, która może nie mieć zbyt wiele wspólnego z prawdziwym Keanu.

„Nie jestem sobie w stanie wyobrazić jego życia wewnętrznego – powiedziała kiedyś moja znajoma, Molly. – To dlatego jest takim genialnym aktorem”.

2. Prawdziwy Keanu

To nie jest książka o prawdziwym Keanu Reevesie, chociaż miałem okazję go poznać. Przeprowadziłem z nim dwugodzinny wywiad, kolejnego dnia spotkaliśmy się ponownie na dwie godziny, a następnie napisałem artykuł do „GQ” o tym doświadczeniu.

Gdy spotkałem go po raz pierwszy, w mojej sypialni padał deszcz. Tej informacji nie zamieściłem w artykule.

Wraz z rodziną mieszkam we wschodniej części Los Angeles, w wynajętym budynku, który powoli osuwa się w dół zbocza. Piętro znajduje się na poziomie ulicy, główna sypialnia mieści się na parterze, na poziomie ogrodu. W nocy poprzedzającej mój wywiad z Keanu Reevesem padał deszcz, a mokre liście zablokowały odpływ pod drzwiami pralni. Rano woda na zewnątrz sięgała już dolnej krawędzi drzwi i zaczęła przeciekać do środka. Nasza sypialnia znajduje się bezpośrednio pod pralnią.

Obudziła nas woda kapiąca z sufitu, kratki wentylacyjnych i żyrandola. Farba na suficie zaczęła się łuszczyć. Kiedy wychodziłem

z domu na spotkanie z Keanu Reevesem, w sypialni stało już kilka misek i wiader, by łapać to, co leciało z co najmniej czterech miejsc.

Ciąg przyczynowo-skutkowy tego wydarzenia wydaje mi się teraz bardzo oczywisty, jednak wtedy, gdy siedziałem na wilgotnej sofie pod hotelem Chateau Marmont w West Hollywood, nie byłem w stanie wyjaśnić przyczyn powodzi Keanu Reevesowi, którego w tamtym momencie znałem od jakichś pięciu minut.

Do hotelu przyjechałem zbyt wcześnie i przeszkodziłem Keanu w przerwie na szybkiego papierosa, którego palił w odosobnieniu, w poczekalni przyparkingowej. Usiedliśmy razem na moment. On zagaił o pogodzie, a ja opowiedziałem mu o deszczu w moim domu.

Moja opowieść wyraźnie go zdeorientowała i wywołała lekkie sfrustrowanie. Wydawał się nie rozumieć, jak to możliwe, że poziom domu znajdujący się na wysokości ulicy oraz poziom domu znajdujący się na wysokości ogrodu są na swój sposób zarówno parterem, jak i piętrem. Miał chyba też wątpliwości, po co w ogóle mu to wszystko opowiadam – i muszę przyznać, że podzielałem jego uczucia w tej kwestii.

To był luty 2019 roku. Keanu promował właśnie film *John Wick 3*, w którym grany przez niego tytułowy bohater wybija w pień niemal wszystkich ludzi na marokańskim targu z pomocą Halle Berry i pary doskonale wytresowanych owczarków belgijskich. Przeprowadzenie wywiadu w Chateau Marmont było jego pomysłem. Zwykle, kiedy jakaś znana osobistość czy też ktokolwiek z jej otoczenia sugeruje Chateau na miejsce rozmowy, należy zapytać, czy nie mieliby ochoty spotkać się gdzie indziej. Chateau to najbardziej sztampowa lokalizacja z możliwych, jeżeli chodzi o celebrytów. To mniej więcej tak, jakby się umówiło na rozmowę ze zwyczajnym człowiekiem w Starbucksie w księgarni Barnes & Noble – od razu wiadomo, że człowiek ten nie chce wpuścić nikogo obcego do swojego domu.

Jednak gdy Keanu zaproponował Chateau, odparłem: „Oczywiście”.

Zgodziłem się, ponieważ wiedziałem, że Chateau ma dla Keanu szczególne znaczenie. Na początku lat dziewięćdziesiątych Keanu spędzał tyle czasu na planach filmowych, że kupno własnego domu mijało się z celem. Wtedy praktycznie zamieszkał w Chateau. Kiedy wyjeżdżał kręcić kolejny film, obsługa po prostu przechowywała w magazynie jego książki i gitarę basową.

Pytany w wywiadach o mieszkanie w hotelu – a mało który dziennikarz był w stanie oprzeć się pokusie – wyjaśniał, że większość czasu spędza w rozjazdach, a potrzebuje miejsca, do którego mógłby wracać. Żartował też zwykle, że trudno zrezygnować z takich udogodnień jak obsługa pokojowa i spersonalizowana hotelowa papeteria z napisem „Stały pobyt – Keanu Reeves”.

Poza tym Chateau to praktycznie zamek. Budowla została wzniesiona w latach dwudziestych XX wieku, lekko inspirowana Château d'Amboise z francuskiej Doliny Loary, i znajduje się na końcu długiej wąskiej uliczki, górując nad Sunset Boulevard. Keanu wzniósł się na szczyt sławy w znacznie spokojniejszych dziennikarsko i mniej inwazyjnych fotograficznie czasach, zadomowienie się w hotelu z widokiem na Sunset Strip z pewnością miało swoje plusy.

Przez wiele lat Chateau stanowił element tarczy ochronnej Keanu Reevesa, a także pewną wizytówkę aktora, wykorzystywaną w pisywanych o nim historiach. Tak samo jak wypadki motocyklowe, w które regularnie się pakował, ocierając się niekiedy o śmierć, tak i ta jego luksusowa bezdomność idealnie wpasowywała się w portret Keanu jako człowieka o skłonnościach bohemiańskich, który ma w sobie pewną dzikość mimo coraz mocniejszego zanurzania się w świat wielkich produkcji filmowych.

Od tamtego czasu Keanu kupił przynajmniej jeden dom. To budynek stojący na obszarze Hollywood Hills zwanym Bird Streets, mniej więcej osiem minut drogi od miejsca, w którym mieszkał George Harrison z Beatlesów w czasach, w których napisał *Blue Jay Way* – piosenkę o tym, jak przyjaciele próbują znaleźć drogę do

jego domu pośród wzgórz i błędzą we mgle. W erze przedsmartfonowej dało to George'owi Harrisonowi wystarczająco dużo czasu, by usiąść przy klawiszach i skomponować całkiem niezły kawałek. Ponoć Keanu mieszka po sąsiedzku z Leonardo DiCaprio, który z kolei podobno zasiedlił dawny dom Madonny. Mam nadzieję, że to prawdziwe informacje. Dom Keanu miał kosztować ponad osiem milionów dolarów i być niezwykle jak na standardy hollywoodzkie, ponieważ (znów rzekomo) posiada tylko dwie sypialnie, w których, jak zakładam, nigdy nie pada.

Rozmawiałem więc z Keanu tamtego dnia, a czytelnikom spodobał się chyba artykuł, który napisałem później dla „GQ”, a także towarzyszące mu zdjęcia: Keanu w długim płaszczu, niczym szef mafii piszący na boku wiersze. Z tego spotkania pamiętam głównie to, że kiepsko się udało. I nie dlatego, że spotkaliśmy się w Chateau, czy też ponieważ zagadałem go dziwną anegdotą o przeciekającym suficie. Z pewnością także nie z powodów, dla których inne wywiady z Keanu Reevesem okazywały się porażką. W tamtych czasach można było odnieść wrażenie, że największym wyzwaniem dla Keanu wcale nie jest rola „mężczyzny mówiącego z akcentem brytyjskim”, ale rola „faceta, który czuje się komfortowo i tak też się zachowuje podczas wywiadów”. Ta sztuczna zażyłość, jaka cechowała aktorko-dziennikarskie interakcje, zdawała się go wybitnie stresować.

Moje ulubione rozmowy z Keanu to te, w których próbował jakoś pokryć swoje zakłopotanie przez chaotyczny i samokrytyczny sposób bycia, który zamieniał każdy wywiad w teatr absurdu. Mimo wszystko nie miało się wrażenia, że Keanu robi to celowo. Zachowywał się dziwnie, ponieważ autentycznie tak się czuł.

W 1991 roku Keanu pojawił się w trzech dużych produkcjach: *Na fali*, *Moim własnym Idaho* oraz *Szalonej wyprawie Billa i Teda*. Te dwa pierwsze filmy kręcił jeden po drugim w 1990 roku – *Na fali* od lipca do października, a *Idaho* w listopadzie i grudniu, po czym w styczniu zaczął pracę nad *Wyprawą*.

Fakt, że skończył swój pierwszy większy film akcji i natychmiast przeniósł się na plan filmowy surrealistycznej, artystycznej produkcji o homoseksualistach, mówi wiele o tym, jak szerokiej gamy doświadczeń był gotów spróbować. Z kolei *Szalona wyprawa Billa i Teda* była wyłącznie pracą. Film stanowił kontynuację *Wspaniałej przygody Billa i Teda*, jednak pojawiły się problemy finansowe i ostateczny produkt odbiegał od wersji, na którą Keanu się pisał. W czasie trasy promocyjnej interakcje Keanu z mediami miały dość niedbały i mało zaangażowany charakter.

Kilka lat później jeden z dziennikarzy spotkał „poważniejszego, bardziej refleksyjnego Reevesa”, promującego film *Speed: Niebezpieczna prędkość* w „doskonale skrojonym czarnym garniturze”. Ów reporter wspominał o wcześniejszym, imprezowym wyglądzie aktora podczas promocji *Szalonej wyprawy*: Keanu „przyszedł nieświeży i nieogolony – z tłustymi, rozczochranymi włosami, poplamionymi dżinsami i brudem za paznokciami – i przywitał zebranych dziennikarzy, bekając do mikrofonu”. Na wspomnienie tamtej historii poważniejszy, bardziej refleksyjny Keanu miał wyznać: „Nie byłem usatysfakcjonowany tamtym filmem, a mój brak satysfakcji wyrażałem w dość niedojrzały sposób”.

Innym razem, również podczas serii konferencji prasowych związanych z wejściem na ekrany *Szalonej wyprawy*, Keanu spotkał się w hotelu Four Seasons w Beverly Hills z Chrisem Willmanem, dziennikarzem z „Los Angeles Times”. Na początku wywiadu Keanu jest zabawny i się wygłupia. Wspomina o „Hadesie”, czyli podziemnym świecie umarłych, wymawiając to słowo jak jednosylabowe. Później jednak, mniej więcej po czterdziestu pięciu minutach, sytuacja się zmienia:

Reeves – który odpowiedział na mnóstwo pytań o swoją grę, uderzając się pięścią w uda i przeklinając samego siebie, nie potrafiąc albo nie chcąc wyartykułować swoich myśli – nagle wyszedł z pokoju w ataku tajemniczej

paniki. Staął na balkonie apartamentu na dziesiątym piętrze, machając rękoma z pobudzenia i wyrzucając stek głośnych, sfrustrowanych bluźnierstw na głowy zaskoczonych mieszkańców Beverly Hills, którzy akurat wtedy przechodzili ulicą.

Odcinająca się dramatycznie ciemna postać na tle wzdętej białej zasłony recytuje skierowane do samej siebie epitety. W końcu Keanu się uspokaja, wraca do pokoju i chwytając magnetofon, by przewinąć taśmę z ostatnich pięciu minut i wykasować rozmowę, która i tak niczego nie wniosła do wywiadu.

Keanu wyjaśnił Willmanowi, że nie czuje się komfortowo, rozmawiając o swoim rzemiośle artystycznym. „Uważam, że moja droga i to, co miałbym do powiedzenia publicznie, to... Nie mam nic do powiedzenia”.

Później kolejne pytanie o grę aktorską porusza ten sam nerw i wywołuje wrzask godny Sama Kinisona*. Keanu wyjaśnia, że ma zły dzień. „Słuchaj, jestem kłębkiem nerwów”, powiedział, jednak ani przez chwilę nie zachowywał się okropnie – w żadnym momencie nie winił Willmana za swoje zde-nervowanie. Hotel zapewnił wodę Evian i chipsy dla aktora i jego rozmówców, pod koniec spotkania Keanu zaproponował Willmanowi, żeby podzielili się przekąskami po połowie i zabrali je do domu. Żadnej urazy.

Kilka lat później, podczas innego wywiadu, Keanu zaczął opowiadać o tym, że samozapłon to prawda. Jak powiedział, niekiedy ludzkie ciało zaczyna się palić bez wyraźnej przyczyny. Dowiedział się tego od znajomego, który odkrył ten fakt podczas „badań nad ogniem”. Keanu wspomniał o tym zupełnie bez związku z rozmową, no, chyba że próbował w ten sposób przekazać, iż wywiady

* Sam Kinison – amerykański komik, który w czasie swoich występów zaczynał nagle głośno krzyczeć.

wzbudzają w nim chęć spalenia się od środka. Niekiedy – jak twierdził – człowiek siedział na drewnianym krześle i choć krzesło nie spłonęło, po człowieku nie zostało ani śladu. Może najwyżej zęby. Albo serce. „Nikt o tym nie mówi, ale tak wygląda prawda”.

Keanu nie wpadł przy mnie w panikę, nie dokonał także samozapłonu. Siedzieliśmy, jedząc kanapki, a on był przyjacielski i skromny. Pytałem go o filmy i karierę, odpowiadał w taki sposób, jakby chciał, żeby do płytkiej puli faktów na temat Keanu Reevesa wpadło jak najmniej dodatkowych informacji.

W którymś momencie wstaliśmy od stojącego na uboczu stolika i przeszliśmy przez patio do oddzielonej zasłonką części lokalu za barem, żeby mógł pogwałcić prawo stanowe oraz zasady obowiązujące w Chateau i zapalić kolejnego papierosa. Usiadł na suchym krześle, podczas gdy ja przycupnąłem na suchej krawędzi innego, prawie całkiem mokrego, krzesła. Zapytał, czy wszystko w porządku, na co odparłem, że absolutnie, dodając, iż moje motto brzmi: „zasługuję na gorzej”. W zasadzie to nie jest moje motto, ale usłyszałem je kiedyś z czyichś ust i niekiedy wrzucam je do rozmowy, przypisując sobie jego autorstwo. Na przykład wtedy, gdy przeprowadzam wywiad z Keanu Reevesem i nie mam bladego pojęcia, co powiedzieć.

Sądziłem, że się roześmieje albo zignoruje moją uwagę, jednak gdy powiedziałem, że „zasługuję na gorzej”, uczył się tego stwierdzenia. Wydawał się autentycznie zmartwiony, chciał wiedzieć, dla czego wybrałem sobie takie akurat motto, dlaczego w ogóle ktokolwiek może myśleć o sobie w ten sposób. Ponieważ tak naprawdę było to zupełnie przypadkowe hasło, nie wiedziałem, co odpowiedzieć, więc wymamrotałem coś w stylu: „No nie wiem, Keanu – nie masz czasami wrażenia, że ranisz otaczających cię ludzi?”. A ponieważ był to Keanu Reeves, odparł zdumiony: „Nie”.

Ta sytuacja, ta wymiana zdań, była najbardziej bliską relacją, jaka między nami zaszła. Keanu nie potrafił wyjaśnić mi, jak to jest być Keanu Reevesem, wtedy oraz w przeszłości – tak samo, jak ja nie by-

łem w stanie wytłumaczyć, jakim cudem woda w moim domu przeszła się na parter i zalała piętro. Jeśli nawet widział kiedykolwiek deszcz w domu, z pewnością było to zupełnie inne doświadczenie.

Gdybym miał powtórzyć ten wywiad, nie pytałbym go w ogóle o jego filmy. W czasie wywiadu wspomniał o momencie w swoim życiu, gdy zaczął częściej rozmyślać o śmierci. Gdybyśmy spotkali się ponownie, chciałbym rozmawiać z nim wyłącznie o śmierci: zapytałbym, jak ją sobie wyobraża – czy jak spadanie bez końca w bezkresną czerń, jak to robił z Alexem Winterem w *Szalonej podróży*?

Niewiele pamiętam z tego, co powiedział mi owego dnia. Jeszcze mniej pamiętam z naszego drugiego spotkania na potrzeby tej opowieści, kiedy to oprowadził mnie po mieszczącej się w kalifornijskim mieście Hawthorne siedzibie ARCH – firmy założonej przez Reevesa w 2011 roku, produkującej i sprzedającej luksusowe motocykle. Wcześniej zorganizował podobną wycieczkę dla redaktorów z brytyjskich czasopism „Esquire” i „Vanity Fair”. Trzeba przyznać, że mają tam cudowne motory – gdybym kiedykolwiek wpadł na pomysł wydania osiemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów na coś, co mnie zabije, wiem, dokąd powinienem się udać.

Pogadaliśmy przez chwilę o pisarzu SF Philipie K. Dicku, autorze książki, na której opiera się fabuła filmu *Przez ciemne zwierciadło*. Pamiętam, że wspomniałem tytuł jego powieści – *Radio Wolne Albemuth*, a Keanu wyjął komórkę i próbował wygooglać definicję słowa „albemuth”. To neologizm wymyślony przez autora – nazwa gwiazdy, która miała wysyłać mu wiadomości, tak więc jedynym, na co trafił Keanu, było słowo „albumen” – naukowa nazwa angielska białka jaja.

3. Keanu jako Keanu

Te wszystkie rozmowy dały mi dokładnie tę samą wiedzę, jaką posiadły tabuny innych dziennikarzy przeprowadzających wywiady z Keanu Reevesem – a mianowicie, że wywiady nie są najlepszym sposobem poznania aktora, co więcej – mogą wręcz

przeszkadzać w jego zrozumieniu. Nadal sądzę, że niewiele wiem o Keanu Reevesie, ale mogę opowiedzieć o tym, co o nim sądzę.

Uważam, że jeśli Keanu ma cokolwiek do powiedzenia na temat siebie i swoich doświadczeń zarówno jako aktora, jak i człowieka – dawno to zrobił w swoich filmach.

Tym samym sądzę, że wszystkie produkcje, w jakich brał udział, są na swój sposób autobiograficzne – bez względu na to, czy takie były jego intencje i czy zdaje sobie z tego sprawę.

„Tym, co najważniejsze – napisał francuski reżyser Robert Bresson o aktorach grających w jego filmach – jest nie to, co mi pokazują, lecz to, co przede mną ukrywają; a przede wszystkim to, co mają w sobie, zupełnie tego nieświadomi”. Zdanie to pochodzi z książki *Notes sur le cinématographe* (*Notatki o kinematografii*), wydanej w roku 1975 i niewspominającej, rzecz jasna, o Keanu Reevesie – podczas lektury ma się jednak wrażenie, że niemal na każdej stronie autor odnosi się do Keanu.

Myślę, że Keanu jest zawsze obecny w swoich filmach, nawet jeśli to niezamierzone.

Moim zdaniem oglądanie go na ekranie – zarówno w dobrych, jak i w kiepskich produkcjach, w filmach, do których wydaje się nie pasować, oraz w tych, które są interesujące wyłącznie ze względu na jego obecność – jest tak pociągające, ponieważ widz odnosi wrażenie, że Keanu, choć pochłonięty graniem swojej postaci, patrzy wprost na nas. Co więcej, patrzy na nas jako Keanu Reeves, świadomy, że wszyscy go widzimy, a on nie widzi nas. Zastanawia się, czy już do nas dotarło, że grana przez niego postać to znów po prostu Keanu Reeves, tyle że meandrujący pośród nowego zestawu pozorowanych okoliczności.

Krytycy kompletnie nierozumiejący, o co w tym chodzi, zarzucają mu, że w każdym filmie gra Keanu Reevesa. Po pierwsze, filmowy Keanu ma o wiele więcej wymiarów, niż im się wydaje – prezentuje sobą znacznie więcej możliwości niż tylko ekranowy

stoicyzm i gitara powietrzna – potrafi pokazać wrażliwość, zimne okrucieństwo, ironię, a także czułość. Uważam, że ci krytycznie usposobieni recenzenci widzą problem tam, gdzie go nie ma. W każdym swoim filmie Keanu jest i jednocześnie nie jest Keanu Reevesem, tak samo jak David Bowie jest Davidem Bowiem nawet wtedy, gdy śpiewa w jakimś innym wcieleniu. Tak samo jak David Bowie jest i nie jest gościem w kosmicznej kapsule.

Z całą pewnością to efekt uboczny obejrzenia wszystkich filmów Keanu podczas kilkumiesięcznego zamknięcia w domu w czasie pandemii, ale obecnie traktuję je jako jedną długą produkcję o wiecznie wskrzeszanym protagoniście, który przemierza serię niepowiązanych ze sobą, szalenie odmiennych rzeczywistości.

Jestem przekonany, że Keanu Reeves to jeden z najbardziej wiarygodnych współczesnych aktorów – bo choć oglądając go na ekranie, trudno jest mi zapomnieć, że to Keanu grający w filmie, to jednak niemal zawsze wierzę, że sposób, w jaki reaguje w danej fikcyjnej sytuacji, odzwierciedla dokładnie sposób, w jaki poradziłby sobie z tą samą sytuacją w prawdziwym życiu.

„On zawsze próbuje sięgnąć prawdy – powiedział kiedyś John Coltrane o koledze z zespołu, saksofoniście Pharoah Sandersie. – Stara się pozwolić, by prowadziła go jego duchowość”. A ja widzę to sięganie prawdy we wszystkim, co Keanu robi, nawet w tych filmach, które są mało przekonujące. Widzę dramat rozgrywający się na drugim planie – a mianowicie osobistą walkę Keanu o dotarcie do czegoś szczerego i prawdziwego pośród okoliczności pozostających poza jego kontrolą, poczynawszy od całej sztuczności przemysłu filmowego, aż po niską jakość konkretnych produkcji. W poszczególnych występach Keanu zauważam tu i ówdzie jakąś błędną decyzję czy gorsze zagranie, jednak całościowo jego role sprawiają wrażenie wyjątkowych, ambitnych, niekiedy skomplikowanych projektów artysty, który poprzysiągł sobie, że – pomimo przeciwności losu – dokona czegoś ważnego.

Niniejsza książka opowiada o oglądaniu filmów z Keanu Reevesem, a także o tym, jak Keanu się w nich odnajduje oraz co jeszcze możemy w nich zobaczyć – innymi słowy, spoglądamy na świat okiem Keanu jako artysty, gwiazdora i zwyczajnego człowieka. Jestem pewien, że ta książka nie spodoba się Keanu Reevesowi, ale z drugiej strony nie sędzę, żeby spodobała mu się jakakolwiek książka o nim samym. Zakładam, że więcej się do mnie nie odezwie, choć wątpię, żebyśmy kiedykolwiek mieli jeszcze raz ze sobą rozmawiać, nawet gdybym jej nie napisał.

Zasługuję na gorzej.

Polub nas
na Facebooku



KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

PODRÓŻ PRZEZ FILMOWE WCIELENIA JEDNEGO Z NAJBARDZIEJ POPULARNYCH, CHOĆ NIE DO KOŃCA POZNANYCH GWIAZDORÓW HOLLYWOOD

W czym tkwi tajemnica niekwestionowanej ponadczasowości Keanu Reevesa? Czego możemy nauczyć się od niego na temat Hollywood, szeroko pojętej kultury, a nawet życia? Zabawny, błyskotliwy, dopracowany w szczegółach tekst Alexa Pappademasa jest wnikliwym studium dokonań atrystycznych legendarnego i zarazem niezwykle tajemniczego aktora. To pierwsza książka, która tak szeroko i rzetelnie omawia popkulturowy wizerunek Keanu.



bukowylas.pl

Polub nas na
Facebooku



Cena: 49,90 zł
(w tym VAT)